

Stanisław Gałkowski  
Akademia Ignatianum w Krakowie

# Rodzaje tolerancji w wychowaniu. Próba typologizacji

Types of Tolerance in Education.  
An Attempt at a Typology

## ABSTRAKT

We współczesnej kulturze tolerancja uzyskała wyjątkową pozycję. Jest ona wręcz gloryfikowana jako najbardziej pożądana cecha osobowa, jak również jako zasada porządkująca życie społeczne.

Jest oczywiste, że wobec tak wysokiej waloryzacji tej cechy musi ona zostać wzięta pod uwagę podczas refleksji nad procesem kształcenia. Jawią się tu dwa problemy: pierwszy – czy i w jakim sensie tolerancja może być zamierzonym celem wychowania i jaką rolę odgrywa w pożądanej strukturze osobowości; drugi natomiast dotyczy tego, w jakim zakresie ma ona być osobistym przymiotem wychowawcy oraz jak ma się przejawiać podczas relacji wychowawczej?

Na te zagadnienia można spojrzeć z trzech perspektyw: od strony zachowań i postaw będących wynikiem tolerancji (tolerancja negatywna i pozytywna), od strony jej przedmiotu (tolerancja grupowa i indywidualna), a także ze względu na motywy uznania jej za postawę właściwą (relatywizm czy powszechny szacunek dla drugiej osoby).

Artykuł jest próbą wskazania pewnych nowych aspektów tego klasycznego już problemu.

## SŁOWA KLUCZOWE

tolerancja, wychowanie, cel wychowania, społeczeństwo, nauczyciel

## KEYWORDS

tolerance, education, aim of education, society, teacher

SPI Vol. 19, 2016/1  
ISSN 2450-5358  
e-ISSN 2450-5366  
DOI: 10.12775/SPI.2016.1.004

Artykuły i rozprawy

Articles and dissertations



## ABSTRACT

In contemporary culture tolerance has gained a unique position. It is even glorified as the most desirable personal feature, as well as the organizing principle of social life.

It is obvious that while remembering about such a high valuation of this feature, it must be taken into account when reflecting on the process of education. Two problems appear here: firstly, whether and in what sense tolerance may be the intended aim of education and its role in the desired structure of personality? Secondly, refers to the extent to which tolerance should be a personal attribute of teacher and how it should manifest itself in the educational relationship. These issues can be looked at from three perspectives: looking at the behaviours and attitudes that are the result of tolerance (negative and positive tolerance), looking at its object (group and individual tolerance), and looking at the motives leading to the assumption that tolerance is the correct attitude (relativism and universal respect for the other person).

The article is an attempt to identify some of new aspects of this classic problem.

*Mama Fernanda, choć krowa, była wyrozumiała:  
– Niech mi się tylko uchwowa.  
Już na nic nie będę zważała.*

Munro Leaf, *Byczek Fernando*, przeł. I. Tuwim

We współczesnej kulturze tolerancja uzyskała wyjątkową pozycję. Jest ona wręcz gloryfikowana jako najbardziej pożądana cecha osobowa, jak również jako zasada porządkująca życie społeczne. Najogólniej można tolerancję określić jako dopuszczanie poglądów, postaw oraz działań odmiennych od własnych, a więc takich, które wydają się nam niewłaściwe, niedorzeczne a nawet szkodliwe.

Jak pisał Michael Walzer, osoby tolerancyjne to ci ludzie, którzy pozostawiają [...] miejsce dla mężczyzn i kobiet, których przekonań nie podzielają i których praktyk nie zamierzają naśladować; potrafią współżyć z innością, która, niezależnie od stopnia, w jakim aprobują jej obecność w świecie, pozostaje nadal czymś różnym od tego, co jest im znane,

czymś obcym i osobliwym. O wszystkich ludziach, którzy potrafią się na to zdobyć [...] będę mówił, że posiadli cnotę tolerancji<sup>1</sup>.

Niewątpliwie jest to cecha konieczna zarówno w życiu prywatnym, jak i w przestrzeni publicznej – jeżeli nie nauczymy się żyć z razem z ludźmi, którzy głoszą poglądy odmienne od naszych, uczynimy życie swoje i innych nie do zniesienia. Człowiek, któremu brak tolerancji, jest przeważnie niezwykle uciążliwy w życiu prywatnym, a w przestrzeni publicznej może się stać po prostu niebezpieczny.

Jest oczywiste, że wobec tak wysokiej waloryzacji tej cechy, musi ona zostać wzięta pod uwagę podczas refleksji nad procesem kształcenia. Jawią się tu dwa problemy; pierwszy – czy i w jakim sensie tolerancja może być zamierzonym celem wychowania i jaką rolę odgrywa w pożądanej strukturze osobowości? Drugi natomiast dotyczy tego, w jakim zakresie ma być ona osobistą cechą wychowawcy, jak ma się ona przejawiać podczas relacji wychowawczej.

Jednocześnie pojawia się jednak problem, na ile tolerancja w ogóle ma rację bytu w sytuacji wychowawczej. Jeżeli wychowanie ma celu przekazanie postaw i wartości, jakie wychowawca uznaje za najlepsze oraz przysposobienie wychowanka do przyszłego życia (również wedle wzorców uznanych przez wychowawcę za optymalne), to zgoda, a przynajmniej brak reakcji na zachowania pozostające w jawnej sprzeczności z tymi zasadami, może oznaczać po prostu rezygnację z wychowania.

Kierowanie się przez wychowawców podczas wychowania jakimiś wartościami nie może oczywiście oznaczać domagania się, by podopieczny powtarzał drogę życiową swoich wychowawców lub żeby postępował w swoich wyborach życiowych zgodnie ze wskazówkami rodziców (np. podjął studia inżynierskie zamiast wymarzonych humanistycznych). Tego typu żądania o paternalistycznym charakterze nosiłyby niewątpliwie znamiona nietolerancji. Niemniej, jeżeli naszym celem jest np. wyrobienie w dziecku prawdomówności i uczciwości, to niewątpliwie trzeba uznać, że nieprzeciwstawianie się jego kłamstwom i kradzieżom byłoby właściwie zaprzeczeniem wychowania. W tym ujęciu tolerancja wychowawcy stanowiłaby albo po prostu zgodę na nieskuteczność wszelkich zabiegów wychowawczych, albo rezygnację z wychowania. Czy więc np. niereagowanie

<sup>1</sup> M. Walzer, *O tolerancji*, przeł. T. Baszniak, Warszawa 1999, s. 23.



na nieodrobione lekcje podopiecznego jest wyrazem tolerancji czy lenistwa wychowawcy?

Jak będę się starał wykazać, powyższe paradoksy mają charakter jedynie pozorny, pokazują jednak, że pojęcie tolerancji jest dość złożone i nie odnosi się w równej mierze do wszelkich relacji społecznych.

Samo pojęcie tolerancji jest tak niezwykle wieloznaczne, że trudno mówić o tolerancji „w ogóle”, gdyż termin ten nabiera innych znaczeń w zależności od tego, w jakim kontekście teoretycznym go umieścimy i do jakiej praktyki społecznej się odwołamy. Przed odniesieniem tolerancji do pedagogiki, jako nauki i praktyki wychowawczej, trzeba więc pojęcie to koniecznie doprecyzować i wyraźnie odróżnić od pojęć, z którymi jest ono powiązane i często mylone.

Przede wszystkim nie należy mylić tolerancji z akceptacją. Tolerancja nie jest akceptacją cudzych poglądów i zachowań. Akceptować jakiś pogląd, oznacza uznać go za prawdziwy, z kolei pogląd uznany przeze mnie za prawdziwy, jest moim poglądem. Analogicznie – zachowania przeze mnie akceptowane, to te, które uważam za poprawne i właściwe. Paradoksalnie więc utożsamienie tolerancji z akceptacją prowadziłoby do wniosku, że toleruję tylko poglądy podobne do moich i zachowania uważane przeze mnie za właściwe. W praktyce jest to zaprzeczenie tolerancji.

Drugim pojęciem, z którym myli się tolerancję, jest obojętność. Często spotyka się pogląd, że tolerancyjny jest ktoś, komu nie przeszkadzają cudze zachowania. Gdyby jednak tak było, oznaczałoby to, że tolerancja dotyczy sfery zjawisk (poglądów i zachowań) nieważnych, do których nie przywiązujemy znaczenia, czyli obojętnych dla nas. Jeżeli uważam jakąś sprawę za ważną i wartościową, cudze zachowania naruszające te wartości muszą we mnie wzbudzić sprzeciw, brak takiego sprzeciwu (który musi w jakiś sposób być odczuwany, aczkolwiek niekoniecznie wyrażany na zewnątrz) jest dowodem braku mojego zaangażowania, a więc obojętności. Tymczasem jestem tolerancyjny wtedy, gdy nie przeciwstawiam się cudzym zachowaniom, mimo że w jakiś sposób mi one przeszkadzają.

Na problem tolerancji można spojrzeć z trzech perspektyw: jakie zachowania i postawy mają być jej wynikiem (tolerancja negatywna i pozytywna), co jest jej przedmiotem (tolerancja grupowa i indywidualna) oraz jakie są motywy uznania jej za postawę właściwą (relatywizm czy powszechny szacunek dla drugiej osoby).

## 1. Zachowania tolerancyjne – tolerancja pozytywna i negatywna

Najstarszą postacią tolerancji jest tzw. tolerancja negatywna. Po raz pierwszy takie ujęcie pojawiło się jako koncepcja teoretyczna na przełomie XVII i XVIII wieku, u schyłku wojen religijnych. W swej pierwotnej postaci ograniczała się do sfery religijnej. Sprowadzała się ona do przekonania, że nikt (a zwłaszcza władza polityczna) nie ma prawa narzucać siłą swoich przekonań religijnych (choć nie broni to bynajmniej nawracania i przekonywania kogoś do swoich przekonań, kluczowy jest tu warunek braku używania przemocy). Uzasadnieniem takiej postawy jest przekonanie, że spory dotyczące prawdziwości jakiejś religii ze swej istoty nie mogą być rozstrzygane na drodze racjonalnej dyskusji, a jedynie poprzez odwołanie się do wiary poszczególnych wyznawców. W tej sytuacji – z braku obiektywnych kryteriów – nie można racjonalnie wskazać przekonań prawdziwych. Tolerancja więc, oprócz pragmatycznych argumentów wskazujących na jej istotną rolę w utrzymaniu pokoju i ładu społecznego, uzyskuje dodatkowe uzasadnienie – jest nim pokora wobec prawdy. Trzeba pokornie uznać, że uznajemy jakąś prawdę, lecz nie jesteśmy w stanie jej dowieść. Skoro jednak nie potrafimy uzasadnić naszych przekonań w sposób ważny również dla innych, nie mamy prawa domagać się od nich, by podzielali nasze poglądy, by ich uznanie było warunkiem pełnego uczestnictwa w życiu publicznym. Daje to również prawo domagania się, by druga strona sporu postępowała w ten sam sposób względem nas i naszych przekonań. Celem tolerancji negatywnej nie jest bowiem preferowanie jakiejś postawy czy wartości, a co za tym idzie, faworyzowania którejś strony sporu (reprezentującej te wartości), lecz ostrzeżenie wszystkich stron przed negatywnymi skutkami przekształcenia naszych subiektywnych przekonań w narzędzie walki politycznej<sup>2</sup>.

Tolerancja negatywna mówi nam więc, czego nie powinniśmy robić (stąd nazwa), lecz nie daje nam żadnych wskazówek do dalszego postępowania. „Taka koncepcja tolerancji była nadzwyczaj skromna i nie zawierała w sobie bogatego ładunku filozoficznego, z wyjątkiem empirystycznego przesłania, iż należy być nieufnymi wobec abstrak-

<sup>2</sup> Por. R. Legutko, *O tolerancji*, w: tenże, *Etyka absolutna i społeczeństwo otwarte*, Kraków 1994, s. 158.



cyjnych i apriorycznych formuł, gdy są one stosowane jako kryteria w życiu politycznym<sup>3</sup>.

Człowiek tolerancyjny to po prostu ktoś, kto nie przeszkadza (w sposób czynny) innym ludziom żyć zgodnie z ich przekonaniami, nawet jeżeli uważa je za niesłuszne. Innymi słowy, jest to ktoś, kto zachowuje bierność wobec ludzi żyjących (w jego przekonaniu) niewłaściwie.

Wraz z rozwojem demokracji pojawiało się jednak pytanie czy tolerancja jako postawa bierna wystarczy, czy fakt, że państwo nie narzuca nikomu religii wystarczy, by uznać, że panuje tolerancja. John Stuart Mill w swoich pracach wskazywał, że głównym zagrożeniem dla wolności duchowej człowieka nie jest już nacisk państwa i jego instytucji, ale despotyzm opinii publicznej, który nie dopuszcza – zarówno w przestrzeni społecznej, jak i na gruncie prywatnym – do powstawania i artykulacji nowych zwyczajów i przekonań. Wprawdzie nie chodzi w tym wypadku o restrykcje polityczne i fizyczne prześladowania, a jedynie o ewentualny ostracyzm społeczny, niemniej wrodzony ludzki konformizm i oportunizm powodują, że osoby o przekonaniach innych niż powszechnie akceptowane i szeroko rozpowszechnione czują się zmuszone do ich ukrywania lub zmiany. W tej sytuacji tolerancja nie może polegać na braku stosowania przemocy (gdyż ten rodzaj tolerancji oznaczałby w gruncie rzeczy zgodę na istniejący stan rzeczy), lecz aktywne (pozytywne – stąd nazwa: tolerancja pozytywna) opowiedzenie się po stronie słabszej, a więc po stronie tych, których dominujące normy społeczne spychają na margines. Udzielenie tego wsparcia nie wynika z uznania ich racji za prawdziwe, a postępowania za słuszne, ale z przekonania, że wszelka odmienność zasługuje na wsparcie. Człowiek tolerancyjny nie wspiera ekscentryków dlatego, że mają rację, a jedynie dlatego, że są inni. Tolerancja przestaje więc być czymś biernym, gdyż nakazuje nam podjęcie pewnych zachowań.

Jednocześnie tolerancja pozytywna, tak jak jej poprzednia postać, jest cechą czysto formalną, w tym wypadku oznacza to, że o naszej postawie nie decyduje treść poglądów, którym udzielamy wsparcia, a jedynie pozycja społeczna osób je wyznających. Prowadzi to do wniosku, że pewne identyczne poglądy w jednym społeczeństwie

---

<sup>3</sup> Tamże, s. 160.

powinny być tolerowane (w znaczeniu – czynnie wspierane), w drugim natomiast takiego wsparcia nie potrzebują. Na pierwszy rzut oka brzmi to szlachetnie – człowiek tolerancyjny zawsze wspiera słabszych, niezależnie kim są. Konsekwencją tego jest jednak przekonanie, że granicy tolerancji cudzych przekonań nie wyznacza ich treść, lecz jedynie kontekst społeczny, w jakim występują. W tej sytuacji nie istnieją poglądy ani zachowania, co do których z góry wiem, że nigdy nie powinienem ich tolerować. W gruncie rzeczy nie istnieje więc coś takiego jak granice tolerancji. Dzięki takiemu podejściu niewątpliwie wzbogaca się jakość dyskusji publicznych, gdyż uwolnione od sztywnego gorsetu obecnych stereotypów dopuszczają wszystkie możliwe punkty widzenia, w konsekwencji reprezentując możliwie szeroki wachlarz poglądów.

„Posługując się trafnym porównaniem jednego z krytyków, można powiedzieć, iż Mill interpretował społeczeństwo jako permanentny klub dyskusyjny. Pozytywna tolerancja zaś to nic innego, jak skuteczny środek do pobudzenia autentycznej debaty, w której wyniku miało dochodzić do formowania coraz prawdziwszych i społecznie użyteczniejszych wniosków”<sup>4</sup>. Jednocześnie metafora klubu dyskusyjnego wskazuje jednak na ograniczenia takiego pojmowania tolerancji, wprawdzie swobodna dyskusja może, a nawet powinna, dopuszczać wszelkie możliwe (nawet fałszywe i szkodliwe) stanowiska – dopóki pozostaje na poziomie czystej teorii, a więc powinna być bezgranicznie tolerancyjna. Jednak praktyka społeczna nie może sobie pozwolić na taki luksus, trudno sobie nawet wyobrazić społeczeństwo w pełni tolerancyjne (w sensie tolerancji pozytywnej), czyli nie przeciwdziałające wszelkim możliwym patologiom (a nawet je popierające).

## 2. Przedmiot tolerancji: tolerancja grupowa i indywidualna

Następny wymiar pojęcia tolerancji wskazuje na dwa możliwe podejścia w stosunku do jej przedmiotu, a więc tego czy tolerujemy indywidualne decyzje poszczególnych jednostek, czy też sposób życia całych wspólnot.

---

<sup>4</sup> Tamże, s. 163.



Odwołując się do tego rozróżnienia, Walzer<sup>5</sup> wyróżnił tolerancję grupową i tolerancję indywidualną. W pierwszym przypadku przedmiotem tolerancji jest pewien styl życia, czyli sposób zachowania typowy dla jakiejś grupy ludzi, będący wyrazem ich kultury. Najlepszym przykładem takiej tolerancji mogą być społeczeństwa średnio-wiecznej Europy, gdzie obok siebie żyły grupy o odmiennej religii, przynależności stanowej, mówiące odmiennymi językami, różniące się obyczajami. Mimo że różnorodność taka była wielokrotnie większa niż w dzisiejszym świecie, grupy te były wzajemnie dla siebie tolerancyjne, więc nie zmuszały się wzajemnie do zmiany obyczajów i przekonań. A zatem np. kupcy mogli żyć „jak kupcy” a rycerze „jak rycerze”, nikt zaś nie zmuszał kupców, by przyjmowali styl życia typowy dla stanów wyższych. Nieingerowanie w cudzy styl życia, nawet jeżeli uważamy go za gorszy od własnego (a wiemy, że np. właśnie tak rycerze myśleli o innych stanach), jest tolerancją. Niemniej ta tolerancja dotyczyła wyłącznie stylu życia i grupy, która była jego nośnikiem, a nie jej poszczególnych członków. Każdy poszczególny człowiek musiał się podporządkować stylowi życia swojej grupy, a próby wypracowania własnego, indywidualnego wzorca zachowań były karane. W pewnym sensie jest to zrozumiałe; jeżeli styl życia ma być trwały, musi mieć wsparcie w instytucjach, które dbają o jego przechowywanie, rozwój i przekazywanie następnym pokoleniom. Aby było to realne, a transmisja kulturowa mogła być skuteczna, instytucje takie muszą mieć możliwość wywierania nacisku i presji na swoich członków. Co więcej, możliwość wywierania takiego nacisku jest warunkiem przetrwania każdej wspólnoty. Tolerancja grupowa domaga się więc autonomii poszczególnych wspólnot wchodzących w skład społeczeństwa i niewtrącania się w ich wewnętrzne życie. Oznacza to jednak, iż automatycznie przyznaje prawo wspólnotom do bycia nietolerancyjnymi wobec tych swoich członków, którzy nie przestrzegają zasad regulujących życie wewnętrzne owych grup (np. rycerze wprawdzie tolerowali kupców żyjących jak kupcy, lecz nie dopuszczali możliwości, by rycerz próbował żyć jak kupiec). Tolerancja dotyczyła zatem tylko życia grupy jako całości, a nie poszczególnych ich członków. Dopuszczano wprawdzie zmianę stylu życia, lecz musiała się ona łączyć ze zmianą przynależności grupowej. Jednostka

---

<sup>5</sup> Por. M. Walzer, *O tolerancji*, dz. cyt.



miała prawo (choć w praktyce było one dość ograniczone) wybrać grupę (wraz z zasadami, które kierowały jej życiem), lecz po dokonaniu tego wyboru musiała się im całkowicie podporządkować.

Najlepszym tego przykładem była przyjęta w ustaleniach pokoju augsburskiego, kończącego w roku 1555 wojny religijne w Niemczech, zasada *Cuius regio, eius religio* (czyja władza, tego religia), oznaczająca, że wszyscy obywatele danego kraju musieli przyjąć religię wyznawaną przez jego władcę. W praktyce oznaczało to, że istniała możliwość wyboru religii, lecz zmiana wyznania musiała się łączyć z przeprowadzką do innego kraju. Tolerancja tego typu dba więc o trwałość grupy i stylu życia, którego jest ona nośnikiem, jednak kosztem swobody jednostek.

Tolerancja indywidualna z kolei koncentruje się na prawach jednostki, w tym prawach poszczególnych osób do zakwestionowania reguł rządzących własną wspólnotą. Jej przedmiotem są więc przekonania jednostki oraz wynikające z nich decyzje i działania. Pojawiła się ona jako konkurencyjny model tolerancji w XVI wieku i obecnie jest nurtem niewątpliwie dominującym. Początkowo odnosiła się do sfery religijnej (jak głosił akt Konfederacji Warszawskiej z 1573 roku – „Nie wolno nikomu narzucać wyznania” – było to pierwsze zadekretowanie tolerancji religijnej w nowożytnej Europie), lecz obecnie jej zasięg poszerzył się właściwie na wszystkie elementy światopoglądu i dziedziny naszego życia.

Zmianie ulega więc przedmiot tolerancji, w tym ujęciu nie jest to grupa i wytworzony przez nią styl życia, lecz jednostka i jej decyzje. W imię tej tolerancji kwestionujemy czyjekolwiek prawo do narzucania komuś swoich przekonań. Skoro jednak istnienie grup społecznych zależy od takiego narzucania, należy rozbić, a przynajmniej bardzo osłabić wewnętrzną spójność grup i wyzwolić jednostkę spod ich wpływu.

W praktyce oznacza to dwie rzeczy. Po pierwsze, realny uwiąd i stopniowy zanik wspólnot, które tracą możliwość wpływania na swoich członków. Dzieje się tak, gdyż grupa nieposiadająca prawnej autonomii oraz prawnego statusu, pozwalającego stosować sankcje wobec osób naruszających jej wewnętrzne regulacje, ma niezwykle ograniczone możliwości transmisji kulturowej tychże zasad w dalsze pokolenia. Drugim następstwem tolerancji indywidualnej (będącym właściwie rozwinięciem pierwszej) jest powolny zanik stylu



życia typowego dla jakiejś wspólnoty, wynikający z braku oparcia w instytucjach grupowych. Brak takiego wsparcia powoduje, że naturalny konformizm społeczny prowadzi, właściwie nieuchronnie, do upodobniania się zachowań wszystkich ludzi, w tym do stopniowej asymilacji członków grup w jakiś sposób się wyróżniających. W konsekwencji może to prowadzić do utracenia przez człowieka wszelkich tożsamości zbiorowych oraz naleciałości kulturowych i religijnych nienależących do kultury dominującej, a więc do całkowitej unifikacji wszystkich obywateli danego państwa. Projekt, którego celem jest ochrona pluralizmu i różnorodności indywidualnej, bardzo łatwo może zatem prowadzić do jej przeciwieństwa. Zanik jakichkolwiek tożsamości grupowych oznaczałby bowiem, że wszyscy jesteśmy tacy sami. W tej sytuacji podstawowa funkcja tolerancji – polegająca na wyzwoleniu jednostek odmiennych od opresji grupy – traci swoją rację bytu. W efekcie trudno byłoby zrozumieć na czym polegałaby wolność, jeśli nie dysponowalibyśmy żadnymi wzorami odmierności, podobnie niezrozumiałe czy nieuzasadnione byłoby określenie czemu ma służyć tolerancja, skoro prowadziłaby do zaniku odmierności i pluralizmu.

### 3. Motywacja do bycia tolerancyjnym: szacunek czy relatywizm?

Należy pamiętać, że tolerancja jest relacją niesymetryczną – zachodzi między dwiema nierównymi stronami, można powiedzieć nawet, że tolerowanie czegoś jest oznaką siły. Jeżeli nie jestem w stanie wpłynąć na obecny stan rzeczy, trudno mówić, że go toleruję – jedynie pokornie zgadzam się z tym, co nieuchronne. Tolerancja oznacza rezygnację z użycia przemocy – jestem w stanie skutecznie osiągnąć stan, który uważam za właściwy (jestem więc silniejszy od drugiej strony), lecz rezygnuję z tego w imię tolerancji. Bycie tolerowanym, czy też domaganie się tolerancji, oznacza z kolei akceptację własnej słabości<sup>6</sup>.

Jeżeli poważnie traktuję swoje przekonania, powinienem działać na rzecz ich realizacji. Jeśli np. uznaję pewien ustroj społeczny za sprawiedliwy, powinienem dążyć do tego, by był ustrojem powszechnym. Tymczasem tolerancja często domaga się powstrzymywania

<sup>6</sup> Por. M. Walzer, *O tolerancji*, dz. cyt., s. 68.

się od takich działań i dopuszczenia, że są inni ludzie żyjący wedle odmiennych zasad. Należy więc odpowiedzieć sobie na pytanie: dlaczego powstrzymuję się od działań, które mogę, a nawet powinienem podjąć? Dlaczego zgadzam się na świat, który pod jakimś względem mi nie dopowiada?

Bycie tolerancyjnym łączy się też niewątpliwie z jakąś niewygodą i dyskomfortem, nie jest więc postawą naturalną, pojawiającą się automatycznie. W tej sytuacji zgoda na to, że świat jest inny niż powinien być, wymaga wyraźnego uzasadnienia, pojawia się więc problem motywacji do bycia tolerancyjnym.

Przeważnie wskazuje się na dwa możliwe uzasadnienia tolerancji: relatywizm oraz uniwersalna powinność szacunku dla drugiego człowieka.

Pierwszym – obecnie najpopularniejszym – uzasadnieniem postulatów tolerancji jest relatywizm. Relatywizm podważa możliwość dotarcia do obiektywnych sądów dotyczących otaczającej nas rzeczywistości<sup>7</sup>. Często twierdzi się nawet, że same kategorie słuszności sądów i ich obiektywności, a nawet sama kategoria prawdy, są jedynie kategoriami moralnymi, przez które rozumieć należy aprobatę dla naszych własnych poglądów i że w istocie „pod płaszczykiem sformułowań o obiektywności i prawdziwości naszych poglądów ukrywają naszą zupełnie zrozumiałą stronniczość i nasze zupełnie naturalne zaangażowanie na rzecz własnych sposobów życia i rozumienia istoty rzeczy”<sup>8</sup>. Jedną z konsekwencji relatywizmu jest przekonanie, że wszelkie sądy wartościujące i wszelkie roszczenia o charakterze publicznym można wysuwać i wygłaszać jedynie we własnym imieniu.

<sup>7</sup> „Główną chorobą naszych czasów jest intelektualny i moralny relatywizm, ten ostatni przynajmniej w części oparty na tym pierwszym. Przez relatywizm – lub jeśli wolicie: sceptycyzm – rozumiem pogląd, zgodnie z którym wybór pomiędzy dwiema konkurencyjnymi teoriami jest zawsze arbitralny, ponieważ: 1) albo nie istnieje nic takiego, jak prawda obiektywna, 2) albo, jeżeli istnieje, to nie ma nic takiego, jak teoria prawdziwa, a w każdym razie (choć nieprawdziwa) bliższa prawdy od innej, 3) albo wreszcie, jeżeli mamy dwie lub więcej teorii, nie mamy środków ani sposobu, aby przekonać się, że jedna z nich jest lepsza od drugiej”. K.R. Popper, *Spółczesność otwarte i jego wrogowie*, t. 2: *Wysoka fala następców: Hegel, Marks i następców*, przeł. H. Kraheńska, oprac. A. Chmielewski, Warszawa 1993, s. 378.

<sup>8</sup> A. Chmielewski, *Niewspółmierność, nieprzekładalność, konflikt. Relatywizm we współczesnej filozofii analitycznej*, Wrocław 1997, s. 32–33.



Bezpośrednim następstwem relatywizmu jest więc – zdaniem zwolenników tego poglądu – tolerancja. Skoro relatywista wie, że wyznawane przez niego poglądy nie mają uprzywilejowanego statusu względem innych poglądów, nie może domagać się, by jego punkt widzenia został przyjęty przez innych i był realizowany w sferze publicznej. Wynika stąd postulat powszechnej tolerancji i szacunku dla innych, nawet konkurencyjnych punktów widzenia.

Ujmując rzecz inaczej, relatywista jest przekonany, że jego zaangażowanie w jakąś sprawę ma uzasadnienie ważne tylko dla niego samego, jest jednak świadomy, że wokół niego istnieją ludzie zaangażowani w takim sam jak on sposób, jednak w odmienny styl życia. Skoro oba konkurencyjne stanowiska są uzasadnione w dokładnie ten sam sposób (a więc tylko przez fakt subiektywnego zaangażowania), nie ma żadnych podstaw, by jedno z nich wynosić nad inne i domagać się od kogokolwiek zmiany jego przekonań. Światopogląd czy styl życia powinien pozostać prywatną sprawą każdego człowieka i nikt nie może mieć prawa do narzucania go innym ludziom. Relatywizm jest podstawą moich roszczeń do bycia tolerowanym, a jednocześnie postulatu, bym tolerował innych. Jedynym czego mam prawo domagać się od innych (a oni ode mnie), jest tolerancja, nietolerancja jest z kolei jedyną postawą, która nie może być tolerowana.

Podejście takie rodzi oczywiście pewne problemy. Po pierwsze, jeżeli uznamy wszelkie stanowiska za jednakowo uzasadnione, nie możemy wykazać, że nietolerancja jest czymś niewłaściwym i szkodliwym. Relatywizm powinien zatem traktować nietolerancję na równi z tolerancją. Po drugie, na jego gruncie niemożliwe jest wskazanie jakichkolwiek granic tolerancji. Twierdzenie bowiem, że istnieją poglądy i działania same w sobie tak złe i szkodliwe, że w żadnym wypadku nie mogą być tolerowane, oznaczałoby – na gruncie relatywizmu – że absolutyzuję swój własny punkt widzenia kosztem wszelkich możliwych punktów konkurencyjnych, a więc jestem nietolerancyjny.

Drugie z możliwych podejść podkreśla, że jakkolwiek relatywizm może stanowić subiektywną motywację do zajęcia stanowiska tolerancyjnego, nie jest jednak jego wystarczającym uzasadnieniem na płaszczyźnie teoretycznej. Tolerancja nie wywodzi się z poglądu o względności wszelkich poglądów, lecz przeciwnie – znajduje swe pełne uzasadnienie w przekonaniu, iż każdemu człowiekowi należy się bezwzględnie szacunek. Godność ludzka jest czymś, czego respektowania mamy prawo

się domagać od każdego, niezależnie od jego przekonań. Szacunek ten wynika z samego faktu, że ktoś jest człowiekiem, a nie z pozytywnej oceny jego osobowości czy dokonań życiowych. Praktycznym wyrazem tego szacunku jest tolerancja. Jednak jest to szacunek wobec człowieka, lecz nie dla jego poglądów (które uważam za fałszywe) ani działań (uważanych przeze mnie z jakiś powodów za naganne).

Poglądy szanujemy wtedy, gdy uważamy, że są prawdziwe, uzasadnione itp. Jeśli ktoś ma inne poglądy niż ja, i są to poglądy wzajemnie się wykluczające, tzn. że tylko jedno z nich są prawdziwe, a więc zasługujące na szacunek. Gdybym uważał, że z dwóch przekonań sprzecznych oba zasługują na szacunek, oznaczałoby to tylko, że sam nie mam w tej sprawie zdania.

Szacunek przynależy się więc nie poglądom, a człowiekowi, i to nie z racji posiadania takich a nie innych poglądów, ale z jakiejś innej przyczyny. Szanujemy cudze prawo do posiadania własnych – nawet błędnych – przekonań, bo wiemy że człowiek zasługuje na szacunek; jest w każdym człowieku jakaś godność i ona nas zobowiązuje w sposób bezwzględny.

W tym sensie tolerancja obala relatywizm. Tolerujemy poczynania człowieka, bo go szanujemy, w innym wypadku nie mielibyśmy żadnego powodu, by ponosić jakiegokolwiek niewygody, by znosić czyjeś nieakceptowane przez nas zachowania.

#### 4. Pedagog wobec tolerancji

Jak widać z tego powierzchownego przeglądu różnych stanowisk, tolerancja pojawia się w rozmaitych konfiguracjach, z których każda powinna zastać poddana osobnej refleksji pod kątem przydatności tego pojęcia w analizach dotyczących wychowania.

Podstawową sprawą jest uznanie faktu, że tolerancja w procesie wychowania nie jest wartością autoteliczną, lecz ma ona znaczenie jedynie służebne wobec podstawowego celu wychowania, jakim jest wspieranie rozwoju wychowanka (w tym uzyskanie przez niego autonomii moralnej). I tylko w takim kontekście mówienie o niej ma jakikolwiek sens<sup>9</sup>.

<sup>9</sup> „Jak stąd widać, powoływanie się na tolerancję jako kategorię samodzielną nie ma większego sensu, bo ona samodzielna być nie może. Mówiąc o niej,



Nie da się jednak uzyskać autonomii moralnej, w tym nauczyć podejmowania samodzielnych decyzji o charakterze moralnym, nie podejmując ich. Z kolei nie da się nauczyć podejmowania właściwych decyzji, nie podejmując – przynajmniej czasami – decyzji błędnych, a nawet szkodliwych. Jeżeli więc, kierując się niewątpliwie szlachetnymi pobudkami ochrony dzieci, nie pozwolilibyśmy im na podejmowanie złych decyzji, w praktyce uniemożliwilibyśmy im nabycie umiejętności podejmowania jakichkolwiek decyzji, czyli uzyskania autonomii moralnej. W tym sensie wychowanie zakłada zgodę wychowawcy na niewłaściwe zachowania wychowanka. Wychowanie bez tolerancji (choć zapewne tylko warunkowej i wyraźnie ograniczonej) zmieniłoby się więc w tresurę oraz w indoktrynację.

## 5. Granice tolerancji

Wskazanie na instrumentalny charakter tolerancji na gruncie społeczno-politycznym – jako środka utrzymania pokoju i unikania konfliktów oraz na gruncie wychowania jako narzędzia ułatwiającego podopiecznym uzyskania autonomii moralnej i rozwoju psychicznego – oznacza, że nie zawsze tolerancja jest moralnie słuszna, a nietolerancja niesłuszna<sup>10</sup>. Praca wychowawcy i nauczyciela wymaga nie tylko życzliwości i tolerancji, ale również konsekwencji, a czasami nawet surowości. Pojawia się więc problem granic tolerancji<sup>11</sup>.

Tolerancja jest cechą czysto formalną, nie można się więc w niej samej doszukać wskazówek, co do jej ograniczenia. Granice takie muszą zostać wytyczone w oparciu o inne pojęcia moralne. Przede wszystkim na plan pierwszy wybija się – w tym kontekście – ściśle

---

zawsze zakładamy, nieświadomie lub świadomie, jakiś stosunek do podstawowych pojęć moralnych i politycznych”. R. Legutko, *Tolerancja. Rzecz o surowym państwie, prawie natury, miłości i sumieniu*, Kraków 1997, s. 6.

<sup>10</sup> Por. L. Żuk-Łapińska, *Problem tolerancji*, Warszawa 1991, s. 382.

<sup>11</sup> „Mówiąc o granicach tolerancji, można też myśleć o ograniczeniach, jakim ona podlega z uwagi na inne wartości. Przekroczenie pewnego poziomu tolerancji oznaczałoby już, że nie uwzględnia się pewnych wartości pozytywnych albo że nawet uwzględnia jakąś wartość negatywną”. A. Węgrzecki, *Tolerancja jako wartość osobowa*, w: *Edukacja aksjologiczna*, t. 3: *O tolerancji*, red. K. Olbrycht, Katowice 1995, s. 16.

skorelowane z tolerancją pojęcie odpowiedzialności<sup>12</sup>. Przyznanie, że jestem odpowiedzialny za coś, oznacza, że uznaję dobro tego bytu za zobowiązanie i źródło szczególnej mojej powinności<sup>13</sup>. Uznanie mojej odpowiedzialności za jakiś byt czy stan rzeczy oznacza szczególną powinność zapobiegania jego destrukcji. Tym samym odpowiedzialność wyznacza granice tolerancji. Im większa jest moja odpowiedzialność, tym mniejszy jest zakres dopuszczalnej tolerancji względem tego przedmiotu.

Twierdzenie to wyznacza, po pierwsze, zakres mojej tolerancji: znacznie mniej wolno mi być tolerancyjnym wobec naruszania norm, za przestrzeganie których jestem szczególnie odpowiedzialny – dotyczy to odpowiedzialności moralnej (odpowiedzialności rodzicielska) jak też odpowiedzialności formalno-prawnej, a więc odpowiedzialności ponoszonej z racji pełnionego zawodu czy funkcji społecznej. Nauczyciel będzie więc np. w większym stopniu reagował (tzn. będzie mniej tolerancyjny) na naruszenia dyscypliny grupy powierzony swojej opiece niż w stosunku do pozostałych dzieci.

Następne ograniczenie tolerancji dotyczy charakteru relacji zachodzącej między dzieckiem a wychowawcą. Należy tu uwzględnić rozróżnienie między moralnym a społeczno-formalnym aspektem relacji międzyludzkiej. Nauczyciel odpowiada zatem w sensie moralnym przed swoim sumieniem, a oprócz tego w sensie formalnym przed społeczeństwem i jego instytucjami, w imieniu których sprawuje nadzór i opiekę nad pewną grupą młodzieży w zakresie wyznaczonym przez zawartą umowę. Te dwa rodzaje odpowiedzialności są podobne jeżeli chodzi o ich cel (dobro dziecka), lecz często wymagają odmiennego postępowania. Na poziomie moralnym wychowawca może oczywiście odnosić się z tolerancją do wyborów światopoglądowych młodego człowieka, nawet jeżeli uznaje je za szkodliwe i głupie, niemniej jako członek społeczeństwa jest zobowiązany do reakcji, jeżeli łamane są podstawowe normy współżycia społecznego, nawet jeżeli łamanie to jest po prostu konsekwencją przyjętego światopoglądu. Kluczowy wydaje się tu zwrot „podstawowe prawa”, gdyż tolerancja nakazywałaby przymknięcie oczu i nieprzeciwstawianie

<sup>12</sup> Por. L. Żuk-Łapińska, *Problem tolerancji*, dz. cyt., s. 380.

<sup>13</sup> Por. m.in. S. Galkowski, *Rozwój i odpowiedzialność. Antropologiczne podstawy koncepcji wychowania moralnego*, Lublin 2003, s. 191–207.



się, gdy naruszane są zasady mniejszej rangi. Jeżeli jednak sprawa dotyczy pewnego odcinka rzeczywistości społecznej, za który dana osoba ponosi odpowiedzialność, zakres tolerancji znacznie się kurczy. Jeżeli jestem nauczycielem, mogę oczywiście odnosić się z tolerancją do światopoglądu, którego częścią jest np. norma nieuctwa, jednak zmuszony jestem w odpowiedni sposób postąpić wobec ucznia, który nie odrobił lekcji, czasem nawet wyznaczając stosowną karę. Przeciwdziałanie niektórym zjawiskom jest po prostu częścią pracy nauczyciela, niezależnie od jego prywatnych zapatrywań w tej kwestii. W wypadku bezpośredniego zakazu – wynikającego choćby np. z wymogów bezpieczeństwa – nie może być mowy o żadnej tolerancji. Nieprzeciwstawianie się np. wsadzaniu przez małe dzieci palców w gniazdko elektryczne formalnie rzecz biorąc jest tolerancją, w istocie rzeczy byłoby to jednak bezmyślną nieodpowiedzialnością.

Skoro tolerancja jest uznaniem czyjeś autonomii, prowadzi to do wniosku, że niemożliwe jest jednoznaczne i „sztywne” ustalenie zakresu tolerancji indywidualnej, poza banalną konstatacją, że powinna ona rosnąć wraz ze wzrostem świadomości wychowanka (a co za tym idzie, z większą zdolnością do podjęcia odpowiedzialności za własne czyny).

Zastosowanie tolerancji w procesie wychowania powinno więc być proporcjonalne do stopnia rozwoju wychowanka.

Tolerancja w procesie wychowania podlega więc wyraźnym ograniczeniom. Zastanawiając się wobec kogo i w jaki sposób wychowawca jest zobowiązany przyjąć postawę tolerancyjną, trzeba uwzględnić trzy „zmienne”: kim jest wychowanek, wobec jakich działań mamy się ustosunkować oraz jaka jest pozycja społeczna wychowawcy.

Tolerancja jest wyrazem szacunku dla czyjeś autonomii i samodzielności, uznania prawa do wypracowania własnego stylu życia, oznacza to jednak, że dotyczy tylko osób, które pewien sposób autonomię już posiadają oraz wypracowały (a przynajmniej mogą wypracować) własny styl życia. Zupełniej inaczej będzie się więc przejawiała tolerancja w stosunku do dorastającej młodzieży, a inaczej w stosunku do małych dzieci. Nie można bowiem przyznawać samodzielności komuś, kto nie jest w stanie jej udźwignąć, ani osobom, które nie są w stanie własnego stylu życia wypracować, czyli np. małym dzieciom.

Tolerancja wobec wyborów życiowych podopiecznych musi rosnąć wraz rozwojem ich osobowości, a sztuka wychowania polega



m.in. na umiejętności znalezienia właściwego momentu i sposobu jej okazania.

## 6. Tolerancja jako cecha osobowości wychowawcy

Sugestia, że tolerancja nie zawsze jest właściwą kategorią do interpretacji tego, co dzieje się podczas relacji wychowawca – małe dziecko nie oznacza, że wychowawca nie powinien być tolerancyjny. Wręcz przeciwnie, chodzi jednak o tolerancję jako cechę osobową wychowawcy, a nie cechę relacji wychowawca – wychowanek.

Pedagog winien reprezentować wiele cech, które łącznie można określić jako postawę tolerancyjną. Generalnie chodzi o skłonność do przyznania możliwie dużej przestrzeni decyzjom samego wychowanka (oczywiście wielkość tej przestrzeni powinna zależeć od wieku wychowanka oraz rodzaju spraw, których dotyczy). Składają się na nią cierpliwość, a więc umiejętność powstrzymania się od natychmiastowego korygowania wszelkich błędnych wypowiedzi, pobłażliwość (niereagowanie na wszelkie niewłaściwe zachowania), a nawet zgoda na to, że podopieczny może podejmować decyzje niewłaściwe.

Wszystkie te cechy są konsekwencją uznania, że właściwym przedmiotem troski wychowawcy jest nie konkretna decyzja czy też zaspokojenie aktualnych potrzeb podopiecznego, lecz jego długofalowy rozwój. Wobec czego należy czasem pozwolić wychowancom na zachowania niewłaściwe, acz w swoich konsekwencjach do tego rozwoju prowadzące. Do uzasadnienia przydatności, a nawet konieczności tych cech, pojęcie tolerancji nie jest nam wprawdzie niezbędne, niemniej potocznie ten zespół postaw określa się często zbiorczo mianem tolerancji, nie ma więc nic niestosownego w posługiwaniu się tym terminem.

## 7. Tolerancja a formowanie celów wychowawczych

Pojęcie tolerancji służy do analizy relacji wychowawca – wychowanek, ale ma swoje zastosowanie również przy określaniu funkcji nauczyciela w życiu społecznym.

Rozróżnienie między tolerancją grupową a indywidualną wskazuje na polityczno-społeczny kontekst wychowania. Jedną z podstawowych funkcji wychowania jest transmisja kulturowa i socjalizacja młodego po-

kolenia. W społeczeństwie jednolitym kulturowo nie budzi to większych kontrowersji. W wypadku jednak, gdy w państwie znajdują się wspólnoty kierujące się wyraźnie odmiennymi zasadami niż reszta społeczeństwa pojawia się dylemat: w czyim imieniu występują nauczyciele – rodziców, którzy powierzyli im swoje dzieci, czy całego społeczeństwa. W wypadku gdy uznamy, że zasady wychowania obowiązujące w obu tych grupach są antagonistyczne, a więc gdy większość uznaje, że styl życia mniejszości jest szkodliwy dla właściwego rozwoju dzieci, pojawia się problem czy instytucje państwowe mogą tolerować wychowywanie młodego pokolenia zgodnie z tymi zasadami (formując tę myśl inaczej, trzeba zapytać czy, kiedy, i w jakim zakresie, państwu wolno pozbawić rodziców wpływu na wychowanie ich własnych dzieci).

W tak krótkim tekście nie ma miejsca na rozwijanie tego zagadnienia, tym bardziej, że dylematy tolerancji grupowej, aczkolwiek bardzo ważne przy określaniu celów wychowawczych, w praktyce kontaktu z dzieckiem nie mają jednak większego znaczenia. Nauczyciel nie ma przecież do czynienia z całą wspólnotą kulturową, lecz z jednostką – konkretnym dzieckiem. W tym miejscu pojawia się co najwyżej problem tolerancji indywidualnej.

Analizy zawarte w poprzednich podrozdziałach wskazują na jeszcze jeden problem związany z tolerancją: otóż nie może ona zostać uznana za zasadniczy cel wychowania. Tolerancja jest cechą formalną, i jako taka sama z siebie nie uznaje żadnych granic swojego zastosowania. Uznanie jej za nadrzędny cel wychowania prowadziłoby do sprzeczności: „[...] wyrażenie «każdy powinien robić to, o czym sądzi, że powinien robić – chociaż ja sądzę, że powinien tego nie robić» – jest paradoksalne i nie do przyjęcia”<sup>14</sup>.

Paradoks sformułowany na gruncie epistemicznym w sferze wychowania ma jednak wyraźnie praktyczne konsekwencje, oznaczałby bowiem, że dajemy podopiecznym sprzeczne wskazówki i podsuwamy im wzorce wzajemnie się wykluczające. Nie tylko więc nie ułatwiamy im rozwoju moralnego, lecz skutecznie go utrudniamy.

Pomijając inne trudności, uznanie tolerancji za wartość autoteleliczną na gruncie wychowania oznaczałoby, że mamy wpajać podopiecznym przekonanie, iż uznawane przez nas powinności moralne nie zawsze powinny prowadzić do zgodnego z nimi działania. Np.

<sup>14</sup> L. Żuk-Łapińska, *Problem tolerancji*, dz. cyt., s. 96.

sąd „należy przeciwstawiać się złu” nie może być w praktyce realizowany, gdyż prowadziłyby to do działań nietolerancyjnych. Co z kolei stawiałoby pod znakiem zapytania ten aspekt wychowania, który polega na udzielaniu wsparcia w budowaniu własnego światopoglądu i autonomii moralnej. Podstawową funkcją światopoglądu jest wyznaczanie kierunków własnego działania. Trudno zatem byłoby wytłumaczyć dziecku, że ma mieć własny światopogląd, lecz nie może odwoływać się do niego w działaniu.

Należy zwrócić uwagę, iż to, co dla dorosłych jest tylko paradoksem teoretycznym, gdyż jako osoby już dojrzałe psychicznie, posiadające ugruntowane zasady myślenia i działania, potrafią przejść nad nimi do porządku dziennego nie burząc swojego światopoglądu, dla dzieci, jako osób niedojrzałych, stanowiłoby realną przeszkodę w budowaniu własnego światopoglądu.

Traktowanie tolerancji jako nadrzędnego celu wychowania oznacza, że przekazujemy młodemu pokoleniu przesłanie: „Nie rób tego, co uważasz za słuszne”. Na gruncie teoretycznym oznacza to preferowanie relatywizmu etycznego, natomiast w praktyce życiowej prowadziłyby po prostu do forsowania obojętności moralnej i oportunistycznego społecznego. A te zjawiska są zaprzeczeniem tolerancji<sup>15</sup>.

Jedyną szansą na uniknięcie powyższych sprzeczności jest uznanie, że celem wychowania powinno być przekazanie wychowankowi postawy szacunku dla drugiego człowieka i uznania jego autonomii moralnej, z pełną świadomością, że tolerancja jest bezpośrednią konsekwencją szacunku. Pozwoli jednocześnie to na zakreślenie granic tolerancji i wskazanie jej miejsca w ogólnym systemie wychowania. Uznanie, że tolerancja nie powinna być celem wychowania, nie oznacza zanegowania jej ważności, a jedynie przekonanie, że nasze działania wychowawcze za cel główny mają mieć szacunek. Tolerancja pozostaje celem wtórnym wychowania, jako cecha wynikająca z postawy szacunku dla drugiej osoby. Odwrócenie tej kolejności, tzn. wskazywanie na tolerancję jako pierwszorzędny cel wychowania, prowadziłyby do wspomnianych wyżej sprzeczności. Być może niewiele zmieniłyby to w praktyce wychowawczej, kierującej się głównie

<sup>15</sup> „[...] tolerancja wyklucza relatywizm etyczny oraz abnegacjonizm i bylejakość moralną, bo takie postawy są sprzeczne nie tylko z ideą szacunku dla autonomii, ale przede wszystkim z założeniem, że sądy moralne są świadomymi i przemyślanymi decyzjami”. L. Żuk-Łapińska, *Problem tolerancji*, dz. cyt., s. 96.



wskazaniami zdrowego rozsądku, niemniej rozróżnienia powyższe mają zasadnicze znaczenie dla zrozumienia działań wychowawcy.

## 8. Tolerancja w praktyce wychowawczej

Tolerancja nie jest obojętnością. Nie każde więc wspieranie odmienności i nie każdy brak interwencji należy nazywać tolerancją. Pojęcie tolerancji dotyczy tylko zachowań niewłaściwych i ważnych dla osoby tolerancyjnej. Tymczasem dobry pedagog „toleruje” wiele zachowań podopiecznych, które osobiście mu się nie podobają, lecz które uznaje za nieistotne dla procesu wychowania. Jest rzeczą charakterystyczną, że obecnie coraz więcej zjawisk uznajemy za obojętne z punktu widzenia wychowania, dotyczy to np. kwestii stroju, a nawet zwykłej grzeczności. Z drugiej strony, rozróżnienie między obojętnością a tolerancją jest bardzo ważne, gdyż niezwykle łatwo w pracy, która polega m.in. na egzekwowaniu cudzych zobowiązań (a taką jest również praca nauczyciela), własną obojętność i lenistwo uzasadniać właśnie tolerancją.

Paradoksalnie, pojawiają się w praktyce szkolnej również elementy tolerancji pozytywnej, czyli nie tylko nieprzeciwstawiania się, ale wręcz popierania zachowań uznanych za niewłaściwe. Zdarza się często, że nauczyciel zachęca uczniów do wyrażania opinii „odmiennych” od powszechnie obowiązujących (nieraz z pełną świadomością, iż są one zupełnie fałszywe, a nawet po prostu głupie), chcąc pokazać wartość stanowisk samodzielnych czy nauczyć przeciwstawiania się naciskowi grupy rówieśniczej. „Promowanie odmienności” ma jednak zawsze charakter instrumentalny, jego celem jest wyrobienie w podopiecznych sprawności samodzielnego myślenia, umiejętności uzasadniania własnego stanowiska, rozwijanie empatii itp. Towarzyszy temu przekonanie, że gdy zaczną samodzielnie myśleć, sami dojdą do „odkrycia” tego, co nauczyciel wie już od dawna. Motywem tak pojętej „tolerancji pedagogicznej” i wynikających z niej działań nauczyciela nie jest więc sam szacunek dla „odmienności” i zgoda na jej trwanie, lecz przeciwnie – tolerancja ta jest traktowana jako narzędzie, za pomocą którego dążymy (aczkolwiek w sposób pośredni i w dłuższej perspektywie czasu) do zmiany postaw wychowanka, czyli w gruncie rzeczy do swoistej likwidacji tej „odmienności”.

Podsumowując, należy stwierdzić, że wychowanie weryfikuje wiele obiegowych poglądów na temat tolerancji. Niewątpliwie pozostaje

ona niezwykle ważnym składnikiem procesu wychowania. W wypadku wychowania moralnego jest wręcz jego elementem konstytutywnym, niemniej nie można jej traktować jako głównego celu wychowania ani zapominać o wielu ograniczeniach, jakim podlega.

## BIBLIOGRAFIA

- Chmielewski A., *Niewspółmierność, nieprzekładalność, konflikt. Relatywizm we współczesnej filozofii analitycznej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1997.
- Gałkowski S., *Rozwój i odpowiedzialność. Antropologiczne podstawy koncepcji wychowania moralnego*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2003.
- Habermas J., *Tolerancja religijna jako stymulator praw kulturowych*, w: *Miedzy naturalizmem i religią. Rozprawy filozoficzne*, przeł. M. Pańków, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012.
- Legutko R., *O tolerancji*, w: tenże, *Etyka absolutna i społeczeństwo otwarte*, Arkana, Kraków 1994.
- Legutko R., *Tolerancja. Rzecz o surowym państwie, prawie natury, miłości i sumieniu*, Znak, Kraków 1997.
- Popper K.R., *Spółczesność otwarta i jego wrogowie*, t. 2: *Wysoka fala następców: Hegel, Marks i następcstwa*, przeł. H. Kraheńska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1993.
- Walzer M., *O tolerancji*, przeł. T. Baszniak, PIW, Warszawa 1999.
- Węgrzecki A., *Tolerancja jako wartość osobowa*, w: *Edukacja aksjologiczna*, t. 3: *O tolerancji*, red. K. Olbrycht, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 1995.
- Żuk-Łapińska L., *Problem tolerancji*, Wydawnictwo UW, Warszawa 1991.

## ADRES DO KORESPONDENCJI:

Prof. dr hab. Stanisław Gałkowski  
Akademia Ignatianum w Krakowie  
e-mail: stanislaw.galkowski@ignatianum.edu.pl

